



DWUTYGODNIK ARTYSTYCZNO-HUMORYSTYCZNY
W STYLU MODNYM.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: EMIL HOŁOD.

Może to bajka?

Zosia była prześliczna — prześlicznie bogata,
Podobno sto tysięcy złożył dla niej tata.
I miała jeszcze ciocię — a ciocia znów miała,
Prześliczną kamienicę — i Zosię kochała.
Tyle tedy piękności magicznie sprawiło,
Że Zosię roje chłopców wiecznie otaczało.
Ten i ów przybrał mglistą sukienkę miłości,
Ten i ów dał się w beza ogrzać jegomości;
Słowem każdy chciał względów — a Zosia spokojnie
Śledziła ich mawnera, w miłosnej tej wojnie.
Na raz! stało się iście jak fama krzyknęła!
Że Zosia liche względy rzuciwszy na stronę,
Z wąsatym kirasyerem do Wiednia czmychnęła.



STUDYUM.

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 1-





TELETON! MASKI

(Po karnawale. — W pałacu namiestnikowskim i w gmachu sejmowym. — Wielkopostna zmiana fizygnomji. — Stylowa toaleta polska).

Karnawał, awanowany z łaski reporterów na księcia, zakończył swoje krótko trwałe rządy. Lwów bawił się przez szereg tygodni hucznie, wesoło, z temperamentem. Bale lwowskie, jak w ogóle wszystkie zabawy tutejsze, noszą na sobie pewne piętno przejściowości. Jesteśmy na pograniczu między życiem małomiejским a stołecznym — zajmujemy przysłowiowy złoty środek. Karnawał nie ma na sobie owych nieznosnych cech partykularza, które uniemożliwiają wszelką zabawę w wielkim stylu — brak mu jednak jeszcze tej szumnej i rozlewnej wspaniałości, jaka charakteryzuje zapusty wielkich centrów europejskich. Sama ochota nie wystarcza na wytworzenie karnawału w całym tego słowa znaczeniu stołecznego. Potrzeba na to stu czynników, których wyliczanie zbyt dużo zabraloby miejsca, a których Lwowowi brakuje.

Ma jednak Lwów kilka stylowych zabaw, które przepychem, wytwornością, udziałem sfer, reprezentujących najwyższą kulturę towarzyską i umysłową, wznoszą się na wyżynę prawdziwie światowej sztuki bawienia się. Do takich zabaw należały w karnawale ubiegłym we Lwowie: bal u marszałka kraju, Andrzeja hr. Potockiego, u namiestnika Leona hr. Pinińskiego i bal prasy. Obie zabawy reprezentacyjne u dwóch najwyższych dostojników kraju wypadły tak, jak tego należało oczekiwać. Tu i tam zebrały się wykwiłtne warstwy naszego towarzystwa, a w ogromnych z przepychem urządzonych salach panował czar gościnności gospodarstwa. W gmachu sejmowym królowała, jako uroczą gospodyni, pani marszałkowa

hr. Potocka, a w pałacu namiestnikowskim rywalizowała z nią pod względem urody, wdzięku i uprzejmości Mieczysława hr. Pinińska. Przy dźwiękach najlepszych orkiestr lwowskich przewijały się węzowe sploty par tańczących, pełnych graczy, szyku i ochoty i niewiadomo było, co bardziej podziwiać, czy piękność czarująca dam, czy wytworność poruszeń. Na wysokości tych dwóch zabaw stał tegoroczny bal prasy, którego tradycja jest już zresztą znana i ustalona we Lwowie. Obszerne, z przepychem i smakiem urządzone wnętrza kasyna miejskiego było terenem prawdziwego tryumfu, jaki odniósł komitet balowy. I tutaj zebrało się niemal wszystko, co się zalicza do wyższych sfer towarzyskich Lwowa.

Wszystko to należy już jednak do przebrzmiałej przeszłości. Rozkarnawowany Lwów posypał głowę popiołem i zanurzył się w adwencie odczytów, konferencji literackich i — oczywiście — rautów, tych półbalów, które mniej dotkliwą czynią utratę karnawału. Szereg ich już się rozpoczął w salonach prezydenta miasta Dra Małachowskiego, a kulminacyjnym punktem był niezawodnie świetny raut na kolonie wakacyjne u państwa Ludwików Wierzbickich, gdzie jak co roku dały się słyszeć z estrady pierwsze siły naszej opery i dramatu.

Należy oczekiwać, że na tegorocznych salonach rautowych ukaże się po raz pierwszy stylowa suknia polska, której twórcą jest oczywiście nieoceniony Feliks Jasiński. Nie zwykły ten wypadek w kronikach naszego ruchu towarzyskiego miał nastąpić jeszcze w ubiegłym karnawale a jako pierwsza właścicielka stylowej toalety polskiej miasta wystąpić hrabina Skarbkowa. Rzecz poszła w odwłokę. Nie należy jednak wątpić, że skoro została już ostatecznie skrzystalizowana, to sympatyczna ta inowacya ukaże się nie bawem na salonach lwowskich.

Emil Hotod.

W SALONIE SZTUK PIĘKNYCH.
(KOMEDIA III AKTY).



Jeżeli wiersze mają oprócz rymu
Dla czytelników nieść skutek dodatni.
Jeśli myśl nie ma zniknąć jak kłęb dymu...
Nie będę pierwszy, nie będę ostatni.
A myśl to zwieźła, jej jedynym wyrazem:
Zawsze uczciwie, ale zawsze razem!

Andrzej hr. Fredro.

LUTA NOC.

W strzepy porwane
chmur kłęby
pędzi wichura. —
Z suchym potrzaskiem
trą o się
nagie gałęzie;
opar sinawy
z pól czarnych
pełza zjadliwie.
Bór nim owity,
drży niemy. —
Ziemia zamiera;
cicho zapada,
mrok nocy. —
Zgonu drętwienie...

Wareg.

PIĘKNOŚĆ KOBIETY.

Najwyższy Stwórca, stwarzając kobietę, rozkazał jej, aby była piękna. Piękność kobieca miała głosić na ziemi chwałę pana nad pany i wieść ludy ku ideałom ziemskim. Piękność kobieca była pierwszym pięknem, przed którym mężczyzna, pan stworzenia, uchylił kolana i ku któremu dłoń swą wyciągnął jako najwyższej doskonałości i upojeniu ziemskiemu.

Jakże się dziś zmieniły czasy!... Dzisiaj nie stawiamy już sobie ołtarzy z piękności kobiecej. Dzisiaj enót niewieścich szukamy w pospolitości, a często i wbrzydocie... Czy świadczy to o naszej doskonałości męskiej?... Nie, przynigdy nie. Świadczy to jedynie o naszym zwyrodnieniu i o naszej poniżającej ludzkość estrożności, z którą liczyć się samiśmy sobie zmusili i zmuszamy. Piękność kobiecą, tak dziś rzadką, pogrzebał świętokradczy gwałt, jakie jej wieki całe zadawał potężny ród męski.

Ursyn.

BAJKA.



Szedł Śmiech przez Polskę i huczał.
Roztrącał przechodniów śmiało a nawet zuchwa-
le albowiem czuł, że go każdy chętnie wita. Więc
pozwalał sobie żarty stroić i szydzić a nieraz cy-
nicznym się okazywał.

I wszystko mu uchodziło...

Aż w tem widzi naprzeciwko idzie Łza. Bardzo
była wielka, a jeszcze bardziej bolesna.

Rozstępowano się przed nią i uciekano.

Lecz Śmiech zastąpił jej drogę i rzekł:

— Po co ty jeszcze chodzisz po świecie, stara
wiedźmo! Za dawnych lat, za bardzo dawnych, bo
jeszcze za saskich — myślałem — Boże odpuść! —
ożenić się z tobą i godziłem się nieraz, albowiem
gdym był pijany, to mi stawałaś w oczach....
Ale teraz ciebie nie cierpię! Ty bo na tej ziemi za-
gnieździłaś się i dyabło mi zawadzasz. Idź precz!

Łza zaś spojrzała na niego oczyma, z których
biły blaski brylantowe, i odparła łagodnie:

— Z ciebie byłby dobry chłop, Śmiechu, gdy-
byś zawsze miał rozum i znał miarę. Jabym sama
rada odejść już z tej ziemi i ustąpić ci miejsca. Ale
nie mogę; trzyma mnie bowiem ciągle własna lekko-
myślność twoja... Umiej w czas zniknąć, nie bała-
muć ludzi, nie rozpraszać ich myśli, nie napawaj
gorączką, szyderstwem lub cynizmem; bądź pogodą
nie swawolą, bądź siłą nie rozstrojem, bądź promie-
niem a nie błyskiem, równowagą, nie zboczeniem!
Ja zaś wówczas rozptynę się w tem morzu łez,
które na tej ziemi z dawna powstało... A bogdaj-
byś ty je osuszył...

Śmiech opuścił czerwony nos na kwintę i za-
milkł.

*Z daleka ku mnie płyną
Chopin'a smutne tony,
I duszę mą owłada
Żal nieskończony.*

*Chciałbym wyciągnąć ręce
I lecieć gdzieś w przestworza,
W wieczornych cichych mgławic
Bezdenne morza.*

*Coś rwie mi serce z piersi,
Od ziemi mnie odtrąca — —
A gardło moje dławi
Gorycz paląca.*

Karol Schmajer



Wam Krecyowicki.

We dwoje...

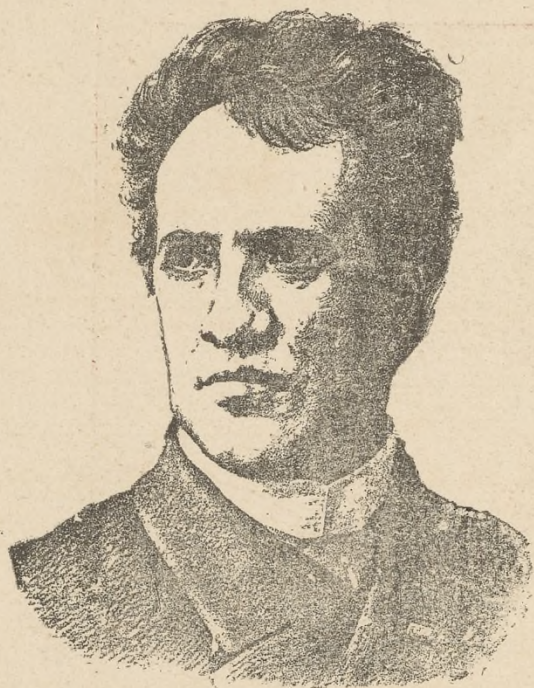
Czy życie prześmiać, czy przeszłochać —
Iść cierniem, czy przez kwieć,
Ukochać! Trzeba coś ukochać
Gość trzeba w sercu mieć!

Ukochać trzeba coś ukochać
Trzeba dać sercu bić!
Milej z kochaniem dni przeszłochać
Niż z pustką śmiechem żyć!

Trzeba mieć w duszy na głębinię,
Kochania jasną skrę!
Z nią iść przez życie! A gdy minie,
Choć po kochaniu łzę!

E. L.

Władysław Barącz.



Władysław Barącz należy do galerji tych rzadko u nas spotykanych postaci, które wszystko poświęciły na ołtarzu sztuki. Wybitny, utalentowany artysta dramatyczny, który jako Franciszek Moor, jako Faust, jako Szajlok, zachwycał publiczność swojemi mistrzowskimi kreacjami wniósł do teatru zapal i uwielbienie dla piękna, pragnąc rozsiewać je hojną dłonią wśród tłumów.

Nie ograniczając się tem — oddał na usługi tej idei cały okazały majątek. Kilkuletnia dyrektura teatru skarbkowskiego we Lwowie pozbawiła Baracza wszystkich zasobów materialnych. Obecnie — od wielu lat cofnąwszy się w zacisze domowe — jest Barącz znakomitym pedagogiem w zakresie śpiewu i gry dramatycznej, a bogate doświadczenie, pierwszorzędne wykształcenie muzyczne i dar oddanie wszelkich najsubtelniejszych uczuć czyni go prawdziwym mistrzem w tym kierunku.

Jako reżyser mógł by Barącz być niesłychanie cennym nabytkiem dla największej sceny. Ocenili go może lepiej od nas obcy, gdy przez 5 lat swego pobytu w Berlinie słynął tam jako najlepszy mistrz śpiewu, a młodzi śpiewacy zamiast udawać się do Włoch u niego pobierali wykształcenie. Słynni muzycy niemieccy twierdzą, że jeden tylko Lamperti posiada w równym stopniu, jak Barącz, dar stawiania i wyszkolenia głosu.

Barącz ma jedną jedyną wadę — przesadną skromność. Reklama, blaga i poza są mu obce. Dlatego ci, którzy chcą korzystać z bogatego doświadczenia, wiedzy i zdolności Baracza, muszą go sami wyszukać. Barącz nie umie się narzucać. Jedyną sposobność słyszenia go, to są słynne jego produkeye humorystyczno-muzyczne, w których przebija się fenomenalny talent tego artysty. Niestety — urządza je tak niezmiernie rzadko. A szkoda!

Parasol...

Możecie mi państwo wierzyć lubi nie, że jedynym powodem zerwania mego z panną Zofią był najwykleszy w świecie.... parasol!... Wiedząc, że muszę śmieć się, pozwólcie, — w tej chwili moje miłe panie opowiem; muszę zacząć poetycznie. Był dzień jesienny, niebo zawisło złowrogą chmurą nad naszym miastem i lada chwili spodziewaliśmy się co najmniej oberwania chmury — w taki to dzień szedłem z swą obóswianą a raczej brodziłem po wielko miejskim błocie! Lekki deszcz rosił od samego rana — błoto wznosiło się w oczach a na mnie spadał podwójny ciężar pierwszy by nie zgubić kaloszy, które dopiero wczoraj w kawiarni zamieniłem (rozumiem się na lepsze,) a powtórę trzymać nad ma przyszlą „panią“ parasol, nie więc dziwnego, że od czasu do czasu uderzyłem względnie dotykałem tymże o skład piór na kapeluszu mej narzeczonej! — Ależ Emilu proszę Cię trzymaj wyżej parasol bo znowu i ten kapelusz mi połamiesz — zawołała i to dosyć ostro moja Zosienka. Tu nawiasem muszę państwu powiedzieć, że kapelusz mego niedoszedłego anioła był niczem wieża Eifel !!....

Podniosłem jak tylko wysoko podnieść mogłem i w milczeniu posuwaliśmy się dalej!

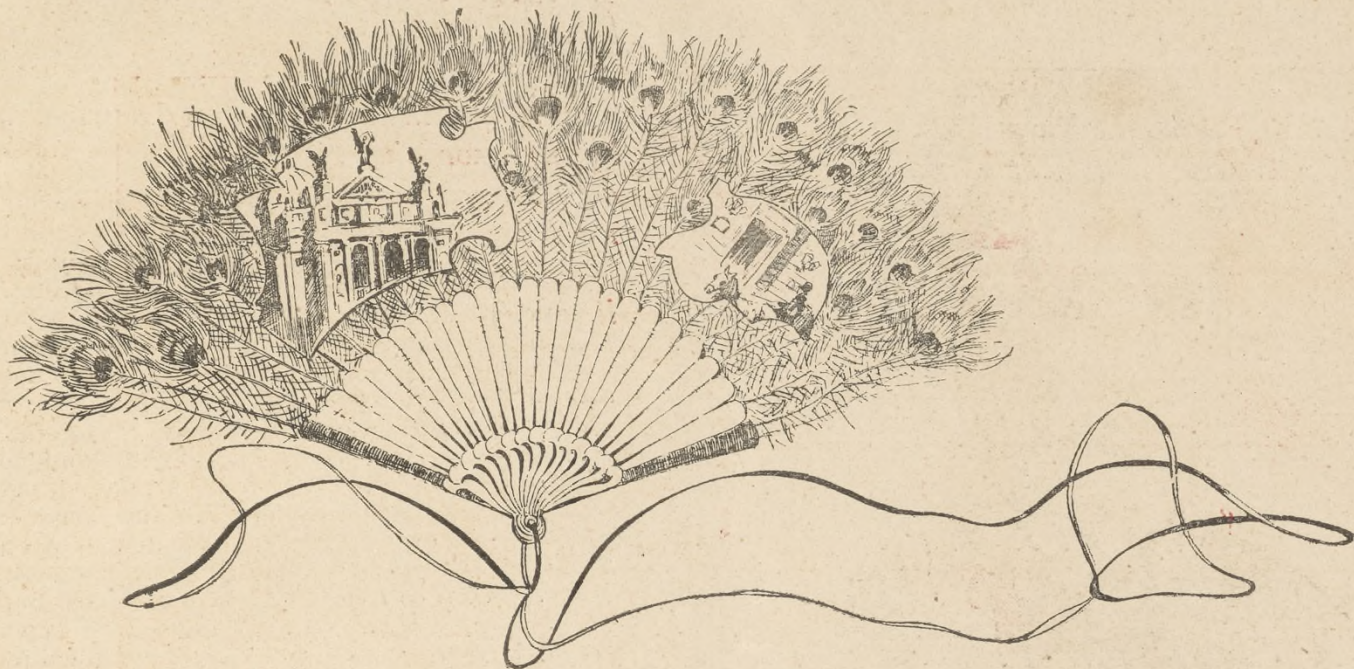
Na skrócie ulicy ponieważ więcej ludzi się wymijało musiałem nieco parasol zniżyć i ozgrozo dotknęłem się kapelusza a względnie złamałem pióro! Tego było już stanowczego za wiele Zosieńce!.. Emilu ty niezgrabie słyszycie państwo niezgrabie znowu zniszczyłeś mi kapelusz! (co zupełnie było nie prawdą bo kapelusz był cały tylko pióra połamane) — „Ależ pozwól“ przerwałem — Nie już nie, nie chcę znać już Ciebie — przepraszam Pana nie szukaj Pan sobie innej żony, która by miała setki kapeluszy do niszczenia — a pani — odparłem flegmatycznie — trzeba państwu wiedzieć, że mam usposobienie anglika — szukaj sobie jakiego egnilibrysty, — który by balansował parasolem, nad Twojami piórami.

Tak rostaliśmy się!

Trzy dni później ujrzałem moją ex Zosię wspartą na ramieniu jakiegoś dyrektora „skożków“ a ja dziś jestem mężem..... modniarki!

Stefan N...





Z TEATRU.

Uroczą diwą do Warszawy
Pomknęła stąd —
Że Bohussówny nie ma więcej
Ciężki błąd!

Publiczność chodzi na „Holendra“
Pełno jest braw —
Tylko od chórów, Panie Boże,
Uszy zbaw!

Orkan wziął laury i pochwały
Tęgi chwyt,
Cóż, kiedy teatr świeci pustką
Skapany świat!

Laurami słano i Zapolskiej
Drogę też —
Z kwiatów jej możnaby zbudować
Kilka wież!

Jest powodzenie, sztuka kwitnie
I krzepi się —
I tylko w kasie stara piosnka:
Źle i źle!

Są deficyty, brak gotówki
Cóż zrobić — cóż?
O sztuko! czemuż bez „helerów“
Ani rusz?!



Na raucie.

Pani wyglądasz jak róża?
To stary frazes...

Tak przed dziesięciu laty powiedziałem go pani — ale wtedy frazes nie był stary i my byliśmy młodzi.

CICIU BABKA.

W małym pokoiku
Wesoła zabawa
Pełno śmiechów, krzyku
Kolosalna wrzawa.

Ciciubabka stara
Gra lecz zajmująca;
Więc wesoło wiara
Krzyczy, biega, trąca.

Właśnie pewien młodzian
Z zakrytymi oczyma
W fartuszek przyodzian
Pompatycznie kroczy.

Szeleszczą sukienki
On czuje pokusy
Więc chwyta panienki
I kradnie całusy.

Więc całuje młode
Dziewczeta i hoże
Lecz dzban wodę nosi
Tak długo jak może.

A w tem stara ciotka
Weszła tam przypadkiem
Szuka swego kotka
Chce przebiec ukradkiem.

Lecz Ją młodzian chwyta
I uszczęśliwiony
Cmoka „emeryta“
W nos zatabaczony.

Emil Schajer.

AUTENTYCZNE.

W pewnem mieście prowincjonalnem był profesor gimn. języka niemieckiego nader ostrym, rzadko pytał ale gdy pytał to skóra na studentach cierpła.

Miał jednak jedną słabą stronę był gorliwym członkiem Tow. ochrony zwierząt i wpływał na studentów by się zapisywali na członków. Umieli z tego studenci korzystać.

„Also heute werde prüfen!“

„Zarębski auf die Mitte“...

„Proszę pana profesora“ wołają studenci Zarudzki chce się zapisać na członka?

„Was? Zarudzki? aha! gut! vorzüglich! sehr brav! masz pieniądze?“

Mam proszę pana profesora...

„O widzicie jak to ładnie... i na ten temat całą godzinę rozwodził się nad pięknym celem Towarzystwa godzina przeszła, studenci uniknęli dwójki.“

Z rozmaitych scen.

Miau, miau, ładnie się tam bawia...
Lecz tu się rwie dyskrecyi nieć
Dyskretnym może nawet kot być.